

Rozdział 2

Zwiotczała tak nagle, że Reule niemal jej nie złapał. Na szczęście, jego doskonały refleks go nie zawiódł i szybko przygarnął ją do swojego ciepła. Jej całe ciało było niczym lód. Kto wie jak długo tu leżała, drżąc w gnijącym zimnie?

Była odrobinę większa i cięższa niż oczekiwał, ale wciąż tak lekka jak tylko mogła być. Nie była dziewczynką, ale mogła być młódką przechodzącą w kobiecość. Była mała i krucha w jego ramionach, ale nie można było przegapić nacisku miękkich piersi na jego tors i zaokrąglenia jej bioder, gdy przesunął po niej rękę by chwycić jej nogi. Nosila jakiś rodzaj koszuli nocnej lub cienkiej szaty, która była nasączona wilgocią i śmierdziała pleśnią.

Nawet w absolutnej ciemności, widziała czym był.

Sángo.

Nie pokazał kłów, pazurów i poza jego śniadą skórą, było niewiele by go zidentyfikować. Sángo nie byli jedynymi ze śniadą skórą w tym świecie, ani nawet w tym regionie. Byli jeszcze Opia, choć ich bardziej skłaniała się ku pięknemu hebanowi, jeśli byli czystej krwi, która skrywała ich w nocy. Albo Gemin, którzy mocno się opalali w upalnych latach. Poza tym, pewnie nie widziała jego skóry w ciemności, rozważał. Skąd wiedziała, że był Sángo, a nie czymś innym?

Wiedziała. Nie można było tego przeoczyć. Wyraźnie to wiedziała.

To co powiedziała później było dla niego zbyt niepokojące do rozważania, gdy miał chronić tę kobietę. Później rozważy to co powiedziała, choć był niemal pewien, że źle ją zrozumiał.

Sángo, bautor mo.

Reule wstał, unosząc ją wysoko przy swojej piersi, rozważając jak wydostać ją z tego miejsca nie posyłając ich połączonej wagi z hukiem na trzecie piętro.

- Podaj mi ją, mój Prime¹.

Reule odwrócił wzrok od ciemności i napotkał spokojne, szare spojrzenie swojego Cienia. Powinien wiedzieć, że Darcio nie zostawi go na długo. Miał trafny tytuł Prime Cienia i można było na nim polegać jak na wschodach słońca i zmianach księżyców. Był lżejszy i szczuplejszy niż Reule, sprawiając, że był lepszy do wyniesienia dziewczyny. Kombinacja jej wagi i Darcia powinna być równa wadze Reule'a.

Pomimo wcześniejszych protestów Darcia i jego równie wątpliwych myśli, Reule ufał, że zadba jak najlepiej o dziewczynę. Darcio był na takie sposoby lojalny wobec niego. Widział jak Cień marszczy nos na jej zapach, potem przechodzi go dreszcz od jej mrozącego zimna. Jeśli była jedna rzecz, której Sänge nie cierpieli bardziej od Szakali, było to zimno.

- Idź pierwszy, podążę za wami w odstępie by zrównoważyć naszą wagę – poinstruował go Reule.

Żaden z mężczyzn nie odetchnął z ulgą póki nie znaleźli się bezpiecznie na drugim piętrze, choć żadne miejsce pod przegnitym dachem nie mogło być uważane za bezpieczne. Reule szybko zabrał dziewczynę od Darcia.

- Szybko, zbierz pozostałych i zajmijcie się pozostałymi Szakalami. Nie chcę by któryś pozostał przy życiu. Gdyby zostawili nas w spokoju, może uważałbym inaczej, ale tyle zapłacą za to co zrobili Chayne'mu. Tylko Pan i Pani wiedzą co też zrobili tej dziewczynie. Idź. Teraz. Zanim ta potworność się na nas zawali. Spotkamy się przy koniach.

Darcio nawet nie dał znać, że usłyszał jego rozkazy; ledwie się obrócił by je wykonać. Gdy wyszedł z opuszczonego budynku, Reule zdecydował, że wypali go do fundamentów gdy spadną śniegi i iskry nie będą mogły zagrozić suchym polom jesieni. Choć dom był ulokowany na wilgotnych ziemiach, otoczony przez bagna i mokradła, wiatr mógł roznieść iskry aż sięgnęłyby suchych pól. Ale dom musiał spłonąć. Był zagrożeniem dla każdego kto by wszedł i nie spocznie dopóki nie będzie wiedział, że bezużyteczny budynek został zniszczony.

Niebieski księżyc zachodził, blade złoty już zniknął z nocnego nieba. Było niedaleko do świtu. Chciał dotrzeć z Watahą do domu przed kolejnym

¹ Postanowiłam zostawić tu oryginalne „Prime” jako, że po prostu coś w stylu „mój Główny” brzmi po prostu durnie XD W każdym razie, Prime oznacza właśnie coś takiego: główny, pierwszy.

zmierzchem, tam będą bezpieczni za ogromnymi murami z betonu i bronami ze stali. Dom. Dom w Jeth, mieście Sänge i okoliczne ziemie pod jego ochroną.

Chayne też był pod jego ochroną, jeden z jego Watahy i pozwolił mu zaginać na dwa dni. Reule będzie musiał stawić czoła strasznym konsekwencjom tego gdy wróca do Jeth. Gorączkowo modlił się, żeby nie skończyło się to śmiercią Chayne'a. Chayne był cennym łowcą. Jako Tropicielel był najlepszym jakiego mieli. Magazyny i żołądki Twierdzy Jeth wymagały jego zdolności. Jego matka i siostra również mocno na nim polegały, skoro obie były owdowiałe. Teraz były pod jego opieką, włączając dzieci jego siostry.

Te młode czciły Chayne'a. Był członkiem Watahy. Prime Tropicielem. Uczciwie zdobyty tytuł stawiał go jako prawą rękę przywódcy Watahy. Każde dziecko w Jeth powinno mieć takiego mężczyznę, by brać z niego przykład.

Choć mógł zadbać o dobrobyt rodziny Chayne'a gdyby doszło do najgorszego, Reule nie mógł poświęcić im uwagi jakiej by wymagali. Nie był pewny czy mógł dać to komukolwiek. Co mógł Prime Sänge? Z rosnącym terytorium do rządzenia, tworzeniem prawa, rozstrzyganiem sporów i zajmowaniem się Szakalami, kto mógł myśleć o zajmowaniu się domem, a co dopiero to robić?

Mroczne myśli otaczające temat przytłaczały go gdy niósł swoje obciążenie ku bezpieczeństwu przez chłód jesiennej nocy. Gdy dotarł do koni, była nawet zimniejsza niż gdy ją znalazł. Choć nie drżała, może dlatego, że była nieprzytomna albo może zbyt słaba. Nie wiedział. Nie lubił niewiedzy.

Konie poruszały się niespokojnie gdy się zbliżył, stąpając ciężkimi kopytami by wyrazić swe niezadowolenie na tak długie stanie na zimnie. Zbliżył się do Fita, swojego nakrapianego siwka, puszczając nogi dziewczyny i podtrzymując ją swoim ciałem, gdy sięgnął do toreb przy siodle. Choć nim miał szansę, poczuł ciężką końską głowę uderzającą w środek jego pleców. Zachwiał się i odzyskał równowagę dzięki oparciu się o zwierzę. Został tak na chwilę używając ciepła Fita by ogrzać dziewczynę. W międzyczasie, obrócił się by spojrzeć groźnie w wielkie brązowe oczy mrugające na niego w sposób, który można było nazwać niemal wyniosłym.

- Zachowuj się – nakazał bestii. Odpowiedzią Fita było parsknięcie i potrząśnięcie łbem, które wstrząsnęło jego grzywą i wyraźnie powiedziało Reule co może pójść ze sobą zrobić. Choć było to dziwne w świetle ostatniej

godziny, rozbawiło go to i zachichotał miękko przy głowie splątanych włosów dziewczyny i mocno pogłaskał bark zwierzęcia, tak jak ten to lubił.

Reule zignorował kolejne parsknięcie niesmaku i zdołał wyciągnąć koc z torby przy siodle. Owiął nim dziewczynę w kolejnej próbie jej ogrzania, trzymając ją blisko przy swoim ciele i zaciskając zęby czując jej zimno, gdy oparł jej twarz o zagięcie swojej szyi pod włosami. Była tak lekka, że mógł wskoczyć na siodło trzymając ją; szybki, potężny ruch. Wałach nawet nie postąpił w proteście i Reule znów pogłodził jego bark. Zrównoważył swoje obciążenie w poprzek siodła przed sobą, opierając ją między swoimi udami i podtrzymując jedną ręką. Drugą ręką chwycił lejce Fita, eksperymentalnie obracając konia, próbując zabezpieczenia jej pozycji.

- W porządku, przyjacielu – powiedział do zwierzęcia – teraz musisz zabrać nas do domu.

Reule zakończył prośbę z najdelikatniejszym mentalnym pchnięciem. Fit skinął przed wstrząśnięciem lejcami, jego wyraz zrozumienia nakazu i chęć wykonania... tym razem.

Gdy w końcu zbliżyli się inni, Chayne wydawał zwierzęce dźwięki tłumionej udręki nawet mimo tego, że członkowie jego Watahy nieśli go najdelikatniej jak mogli.

Obandażowali go najlepiej jak mogli, ale Reule widział, że Delano i Rye są pokryci krwią. Muszą podróżować szybko dla dobra obu ofiar, ale to uczyni podróż potwornie bolesną dla Chayne'a.

Reule obrócił twarde spojrzenie na Rye, który gwałtownie uniósł głowę gdy jego Prime tylko jemu przesłał wiadomość. Rye zebrał się w sobie, gdy Reule obrócił uwagę na Chayne'a. Tym razem był delikatniejszy gdy ominął osłabione bariery Tropicielea i wyszeptał mięką sugestią snu w jego umyśle. Wzmocnił to delikatnie, i mężczyzna zapadł w sen w dziewięćdziesięciu procentach, gdy Reule brutalnie wymusił swą wolę na drugim Sänge i zmusił go do mocnego snu. Wiedział, że Chayne nienawidziłby odebrania mu wyboru, szczególnie po tym jak tak długo walczył aby znieść tortury Szakali. Jednak zaledwie sugestia snu nie trwałaby długo.

Chayne poderwałby się przy pierwszych wybojach.

Sprawiając, że inni uwierzyli iż poddał się wyczerpaniu, będzie bardziej akceptowalne w oczach Chayne'a niż to, że wiedzieliby, że był mentalnie

manipulowany przez silniejszego samca, nawet gdy tym samcem był jego Prime. Reule wybrał Rye na jedyne go, który wiedział co zamierza zrobić bo jako drugi najsilniejszy samiec wśród ludzi Sänge, tylko on mógł zagwarantować ochronę swych myśli przed innymi, włączając Chayne'a.

W krótkim czasie ruszyli, ciche rozmowy krążyły między jeźdźcami a ich konie galopowały przez ciemność przedświt, gdy bladł złoty księżyc. To Delano jechał w tandemie z Chaynem. Miał najsilniejszego konia jak i fizyczną siłę jakiej to od niego wymagało.

Na szczęście, dom stał na krawędzi mokradeł, więc krótko przemierzali błoto i bajora nim wjechali na twardszy szlak równin. Szybko odjeżdżali od odległych gór.

Cała ta ziemia była prowincją Reule'a... niezamieszkałe mokradła, żyzne równiny, gęste i niebezpieczne lasy, które rozciągały się bez końca za plecami jeźdźców. Wszystko było dziczą, wrogą i ryzykowną, ale należało do niego. Do niego i ludzi Sänge. Zaborczy i opiekuńczy wobec tego jaki był, Reule neutralnie patrzył na podróżników przemierzających niebezpieczne ziemie. Jak długo nie krzywdzili ziemi czy Sänge, mogli przejechać czy polować w spokoju. Ale Szakale nadużyli jego gościnności.

Reule zanotował w myślach by pomówić z Saberem, swoim Prime Obrońcą, o patrolach na zewnętrznych prowincjach. Gdy spadnie śnieg, nie będzie takiej potrzeby, ale do tego czasu... nie będzie tolerował tego, że jego ludzie mogli być zagrożeni przez dwunożnych wrogów jeśli można było zaradzić temu czujnością. Na tych ziemiach było dość naturalnych zagrożeń bez dodawania intruzów.

Minął świt, jak i poranek, a ich tempo przemierzania równin pozostało szybkie i równe. Żadne z rannych nie ocknęło się w czasie podróży. Było tuż przed południem gdy wjechali do Doliny Jeth i zobaczyli mury Jeth, miasta Sänge, unoszące się z wygodniej pozycji przy Grach Hattera. Linia gór była niesławnie nieprzebyta, choć nie aż tak dla tych zamieszkujących dolinę.

Niemniej jednak, góry odstraszały maruderów i tych, którzy nie tchórzyli łatwo przed reputacją Sänge. Tylko Szakale regularnie uważali się za lepszych wojowników od Sänge, i tylko Szakale kiedykolwiek próbowali zagrozić Jeth i jego zewnętrznym polom.

Wataha mijała farmy przez ostatnią godzinę, małe domy z drzewa i cegieł ulokowane wśród nagich pól, przygotowane na nadchodzący chłód zimy. Ścierniska z zebranych roślin przebijały się wokół nich. Stalowe silosy i spichlerze pękały od doskonałych zbiorów i teraz ostatnie jesienne karawany zmierzały na handel na innych ziemiach. Skarbiec miast będzie potem pękał. Inne rasy mogły gardzić obcowaniem z Sänge, ale zawsze chętnie wymieniali złoto na zebrane z trudem zboże z Jeth. Jak długo ich pieniądze były dobre, Sänge nie mogło obchodzić mniej to, co myśleli o nich cudzoziemcy. Wszędzie panowały te same uprzedzenia i nigdy nie będą mogli nic z tym zrobić.

Reule obserwował jak mury jego małego miasta rosły na majestatyczne wysokości gdy się zbliżyli, czując znajomy wybuch dumy i satysfakcji na widok tego co zrobili z tą dziką ziemią. To był dom. Okazały i produktywny dom z zadowolonymi ludźmi którym był w sanie zapewnić bezpieczeństwo. W większości, pomyślał ponuro, oglądając się na Chayne'a.

Zdemoralizowane Szakale, skurwiele. Ich potrzeba żerowania na emocjach czyniła z Sänge soczyste cele przez ich emocjonalną złożoność, przez to że sami byli telepatami i empatami.

Ludzie Reule'a byli uniwersalnie pogardzani przez świat poza ziemiami kontrolowanymi przez Sänge, ale przynajmniej większość ras tolerowała ich lub zbyt się bała by stanowić groźbę. Sänge udowodnili, że byli jedynymi dość twardymi by przetrwać w dzicy, gdzie najlepiej rosły najcenniejsze plony. Kaniony Geminów i lasy deszczowe Opii miały własne surowce, oczywiście, ale żadne nie miało warunków do uprawiania zboża.

Sänge również musieli się liczyć z niebezpieczeństwami. Szorstkie zimy, bestie mrocznych i żyznych lasów i te na które polowali na mokradłach, które odwdzięczały się tym samym jeśli nie byli ostrożni. Były tu zatrute formy, pleśnie zagrażające plonom i tuziny innych zagrożeń.

Byli cygańscy Szakale i również nomadyczni Pripanie. Pripanie w większości trzymali się pustyń, ale okazjonalnie przywódcy urządzali rajdy na pobliskie równiny by kraść zboże lub kobiety. Samce Pripanów nie byli tak wybredni jak ci innych ras i uważali zagarniecie potężnych i zabójczych kobiet Sänge za wyzwanie, które udawadniało ich wyższość i seksualne męstwo. Zboże Reule mógł wybaczyć, ale nie miał zamiaru tolerować porwań. Niestety, plemiona Pripanów były ogromne i liczne, i musiał uważać by nie

popęlić aktu agresji, który sprawiłby że połączyliby siły i ruszyli z nimi na wojnę. Więc, często była to kwestia porwania z powrotem swoich kobiet, jak chłopcy grający w grę wojenną w podstępny. Na szczęście Pripanie mieli poczucie humoru w byciu przechytrzonymi, jak długo Reule trzymał się odzyskiwania tego co w pierwszej kolejności zostało ukradzione.

Klucz ich ochrony, ogromne mury unoszące się z boków gór na północnych i południowych stokach wznosiły się nad nimi gdy się zbliżyli. Za betonem rozciągało się miasto, dobre trzy mile farm, domów i domów kupców, nim ustępowały one Twierdzy Jeth, która w zamian ustępowała górom na wschodzie. Była również północnowschodnia ściana i brama, dużo mniejsza niż ta do której się zbliżyli, prowadząca zdradzieckim przejściem bez wyraźnych wyjść przez pierwsze kilka mil. Była to doskonała droga ucieczki w razie oblężenia, a tylko Reule i członkowie jego Watahy znali sekret ucieczki.

- Witajcie!

Krzyk strażników, stojących na szczycie muru jak i w miejscach widokowych w połowie muru, odbijał się echem nad ich głowami. Reule uśmiechnął się gdy wiwatowali łowcom, nie wiedząc nawet czy ich łowy były udane. Jednak ci o najostrzejszym wzroku i umysłach umilkli najszybciej, gdy zobaczyli puste siodło konia Chayne'a, dwóch członków Watahy jadących w tandemie i dodatkowe ciało pomiędzy nimi. Nie wspominając o braku zwierzyny przy siodłach. To miało być ostatnie polowanie przed zimą, przewidziane by zapewnić mięso na nadchodzące trudne miesiące. Konie powinny być załadowane zwierzyną. Zamiast tego nie było śladu sukcesu a wszelkie ślady kłopotów.

Reule poczuł bzyczenie myśli rozciągające się od przyjaciół na murach do tych w grupie, ciekawe i pytające. Ukrócił to ostro szybko nadając ostrzeżenie by uciszyć Watahę. Będą krążyć plotki, ale zachowa dzielenie faktów do czasu aż sam będzie mógł przemówić do ludzi. Nie potrzebował plotek przynoszących strach w mieście.

Słysząc było niski dźwięk elektryczności zasilającej stal bron, dających energię potrzebną do wzniesienia ciężkiej bramy. Rafinowane paliwa używane do generatorów pochodziło z wymiany z Pripanami, jeszcze lepszy powód by unikać wojny z nimi.

Cenna wygoda elektryczności była wysoce pożądana wśród Sänge, szczególnie zimą, gdy wizja zimna była nie do zniesienia. Była to jedyna cecha dziczy, którą uznawali za całkowicie nie do zniesienia. Paliwo na elektryczność było warte każdego kawałka złota i worka zboża jakie na nie wymieniali. Tylko najbogatsi w mieście mogli sobie pozwolić na w pełni zasilanie elektrycznie domu przez dni i noce zimy. Wielu miało ciepło elektryczne i światło w jednym pomieszczeniu. Poza tym ogrzewało ich drewno, torf i węgiel, szczególnie na farmach poza murami miasta, gdzie jeszcze nie było dostępu do elektryczności. Jednym z celów Reule'a było zapewnienie potrzebnych generatorów tak szybko jak będzie mógł.

Miał silną nadzieję, że Amando, jego Prime Ambassador, odniesie potężny sukces w handlu w tym sezonie. Niedługo się dowie, oczekiwał Amanda lada dzień.

Ostatnie targi na ich trasach handlowych musiały zostać zakończone nim spadną pierwsze śniegi. Reule nie mógł spocząć póki jesienne targi nie zostaną zakończone i zimowe skrzynie nie będą pełne.

Przez chwilę, inne problemy przyciągały jego uwagę. Jeźdźcy wjechali do środka gdy brama została uniesiona dość by mogli przejechać. Kopyta grzmiały na głównej drodze prowadzącej przez miasto, krzyczeli zganając pieszych z drogi.

Twierdza Jeth, kamienna i stalowa budowla stawiająca opór wrogiemu światu, wznosiła się wyżej nawet niż mury. Druga brona chroniła jej mury, ta uniesiona na dzienny handel. Reule wprowadził Watahę. Stajenni ruszyli zabrać zmęczone konie i Reule zobaczył Amanda i Sabera śpieszących od handlowego dziedzińca by zobaczyć co spowodowało zamieszanie.

Wataha zsiadła, żaden z nich nie zawracał sobie głowy wyjaśnieniami. Przepchnęli sobie drogę do zamku, Reule krzyczał wchodząc.

- Drago! Pariedes!

Sługa Reule'a i główna gospodyni twierdzy pojawili się natychmiast.

- Pariedes, wyślij dziewczynę po medyka. Będziemy potrzebować zapasów medycznych, kocy, świeżego ubrania dla Chayne'a i dla małej dziewczyny, i gorącego jedzenia. Upewnij się by było miękkie. Drago?

- Na twe usługi, mój Prime – powiedział szybko starszy Sänge, śpiesząc za Reulem, który nie zwolnił kroku.

- Sam zaczekaj na medyka. Gdy nadjedzie, zaprowadź go do kąpieli i pomóż przy Chayne. Chcę żebyście tylko ty i Rye byli z nim w łaźni z medykiem. Wiesz jaki może być Chayne. Im mniejsze odsłonięcie tym lepiej.

- Zrozumiałe i całkiem mądre, mój Prime – zgodził się poważnie Drago.

- Zajmij się tym, Pariedes, żebyś to ty sama pomogła mi i dziewczynie w głównej łaźni. Nikt inny.

- Mój Prime!

Wyraz szoku Pariedes w końcu go zatrzymał. Wszyscy na korytarzu ucichli gdy Reule obrócił się ku zarumienionej gospodyni, która usztywniła ramiona w znajomym wyrazie upor, który sprawił, że westchnął ciężko.

- O co chodzi, Para?

- Na pewno nie zamierzasz zanieść nieprzytomnej kobiety do swej łaźni – wyszeptła, choć szeptanie było bez sensu w sali pełnej mężczyzn o ostrym słuchu i ostrzejszych zdolnościach telepatycznych. – Trzeba wziąć pod uwagę przyzwoitość.

Wybuch śmiechu Reule'a pogłębił jej rumieniec, ale tylko bardziej się wyprostowała.

- Para, ma najostrzejsza lwico, ona jest nie więcej niż szczeniciem. Nie mam zainteresowania w dzieciach. Poza tym, będziesz ze mną. Ograniczę też jej odsłonięcie tylko do ciebie i mnie. Ona nie jest Sáнге.

- Nie...?

To zdawało się sparaliżować na chwilę Pariedes, choć jej usta próbowały dalej mówić przez dobre dwadzieścia sekund. W końcu, zakryła obiema dłońmi swe łono, jej długotrwały nawyk i skłoniła głowę. Potem odeszła z szelestem spódnic i deszczem wzburzonych włosów. Wataha weszła do królewskich komnat, dźwięk kroków na błyszczącym marmurze odbijał się grzmotem od wysokiego sufitu. Marmur został wydobyty z pobliskich gór, pięknie metalicznie czerwony. Królewska komnata została nią wyłożona, poza obwódkami ze złotych kamieni na krawędziach pomieszczenia i podium gdzie zasiadał Reule.

Nie zatrzymali się ale ruszyli prosto ku tyłowi pomieszczenia, gdzie znajdowała się szeroka klatka schodowa. W dopasowanym tempie zeszli w głąb zamku. Byli głęboko pod ziemią nim dotarli do piwnic z wyłożonymi ceramicznymi płytkami podłogami. Sala Łaźni była za rogiem. Było tam

ponad tuzin drzwi, dużych i małych, wzdłuż długiego korytarza. Były to prywatne łaźnie. Na końcu podwójne drzwi prowadziły do wspólnej łaźni. Po przeciwnej stronie było prywatne przejście prowadzące do Prime Łaźni.

Tu Wataha się rozdzieliła. Rye i Delano zabrali Chayne'a do jednej z większych prywatnych komnat. Darcio ruszył do wspólnej łaźni po krótkim spojrzeniu na Reule'a by upewnić się, że ten nie zmieni zdania co do pomocy z cudzoziemską dziewczyną.

Reule wszedł do Głównej Łaźni, kopniakiem zamykając za sobą drzwi. Został powitany przez ścianę gorącej pary, którą odetchnął głęboko. Uśmiechnął się. Łaźnie były naturalnie odnawialnymi się gorącymi źródłami i najlepszą rzeczą jaką mógł wymyślić dla dziewczyny. Podeszedł do ławki stojącej blisko krawędzi delikatnie bulgoczącej wody w ogromnym basenie.

Położył dziewczynę na ławce, zamierzając najpierw ogrzać ją parą zanim zanurzy ją w wodzie. Nie chciał zaszokować jej organizmu. Zrozumiał, że na razie będzie musiał poradzić sobie sam póki nie przyjedzie medyk a Para będzie miała pełne ręce roboty zanim przyjdzie pełnić rolę opiekuna o dobrych intencjach. Reule zachichotał na tę myśl. Para była stosunkowo młodą kobietą, ale miała gwałtowną potrzebę matkowania każdemu, kto tego potrzebował, co przeważnie dotyczyło wszystkich. Była doskonała w swej roli gospodyni, strzegąc pokojówek przed rękoma lokai i żołnierzy bez ustanku kręcących się po zamku. Nienagannie prowadziła domostwo i Reule nigdy się nie skarżył, może poza sytuacjami gdy chciała matkować i jemu. Nigdy nie czuł się dobrze z kobietą troską.

Reule zarzucił rozpraszające myśli i skupił się na rozwinięciu koca. Odsunął wełnianą derkę i znów uderzył go smród pleśni. Pomieszczenie było oświetlone elektrycznie, więc Reule po raz pierwszy mógł się dobrze przyjrzeć młodej dziewczynie. Jej ciało było ciasno zwinięte w pozycji embrionalnej, a jej splątane brązowe włosy przylegały do jej twarzy na równi z brudną szatą przywierającą do ciała. Reule przysiadł na piętach by przyjrzeć się splątanym włosom owiniętym wokół jej głowy i twarzy. Westchnął, zrozumiawszy, że nie zobaczy wiele póki nie zanurzy jej w wodzie i nie zmyje oblepiającego ją brudu.

Miał nadzieję, że nie będą zmuszeni ściąć jej włosów. Były przesady Sänge co do ścinania kobiecych włosów. Dość złe jest być cudzoziemką na

terytorium Sänge z zimną za pasem, która uwięzi ją w mieście na kilka cykli, ale poza tym z pechem ściętych włosów?

Nie po raz pierwszy Reule zastanowił się jak długo dziewczyna tkwiła na poddaszu. Była więźniem? Wyrzucili ją po tym jak skończyli jej używać?

Myśl wywołała falę wściekłości w jego wnętrzu i mocno zacisnął zęby walcząc z rosnącą furją. Często, najsilniejsze emocje przelewały się, emanując na tych, którzy go otaczali. Choć normalnie nikt nie mógł czytać jego myśli bez jego pozwolenia, jego unikalna moc emanacji wymagała pewnego wysiłku przy kontrolowaniu. Z emanacją, Reule mógł pozwolić by ci wokół niego znali i czuli jego potrzeby. Jak również, bez jednego słowa, zatrzaśnięcie drzwi mogło wyraźnie dać do zrozumienia niezadowolone odsunięcie się, ten sam efekt mógł stworzyć swym umysłem. Sztuką było zapobiec temu gdy było to niepożądane.

Przywódca Sänge wyciągnął rękę by dotknąć odsłoniętej skóry dłoni i ramion dziewczyny. Ciągle była chłodna, ale już nie tak lodowata jak wcześniej. Koc i pośpieszna jazda zrobiły swoje, a teraz gorąca para też w nią wsiąkała. Reule wstał i przesunął ręką po swoich zwilgotniałych włosach, para skręciła czarne loki w naturalne fale, które zwykle były rozpuszczone lub splecione z tyłu. Chwycił swoją krótką, brązową, obszytą wełną kurtkę i wygarbowaną łowiecką kamizelkę, zrywając z siebie obie i beztrąsko rzucając je na kupkę obok siebie. Jego kawowo-brązowe skórzane buty sięgające kolan zrzucił następnie, ich doskonałe wiązanie pozwoliło mu pozbyć się ich bez zwykłej pomocy Drago. Zdjął lnianą koszulę, materiał już był mokry od pary i potu. Minęło trzy dni od jego ostatniej kąpieli i nie mógł się już doczekać zmycia brudu jazdy, polowania i śmierci.

Wtedy usłyszał kliknięcie drzwi, gdy się otworzyły i zamknęły, i choć nie było to daleko od miejsca gdzie stał, nie widział kto wszedł przez gęstą ścianę białej mgły. Ale dość dobrze ją poczuł.

- Chodź tu, Para.

Pariedes przeszła bezbłędnie przez mgłę wilgoci by go znaleźć. Gdy zobaczyła go półnagięgo stojącego nad dziewczyną, mógł poczuć jej dezaprobatę nawet bez widzenia jej zacisniętych ust.

- Spokojnie, Para – drażnił ją. – Ciągle mam na sobie bryczesy. Czy to nie zakrywa wszystkich najważniejszych części? – Gdy Para zarumieniła się od

karku po linię włosów, Reule odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Gospodyni dość szybko odzyskała rezon i machnęła na niego groźnie ręką.

- Jesteś łotrem, mój Prime! – oskarżyła, po tym jak niemal trafiła go ręką w nos.

- Aye, a ty nie jesteś pierwszą kobietą, która mi to mówi – zareplikował, patrząc jak pochyliła się nad dziewczyną.

- Jest potwornie zaniedbana – powiedziała Para, mlaskając z niesmakiem. – Przekłęte, Szakale skurwiele. Wiele z nich powinno spiec się do śmierci przybitych na piaskach pustyni.

Reule złożył ramiona na piersi i zerknął na nią.

- Kto powiedział, że Szakale miały z tym coś wspólnego?

Uniosła gwałtownie głowę i jej oczy zapłonęły urażoną dumą.

- Mam oczy i mózg, prawda? – Skrzywiła się na niego. – Co innego mogło was zatrzymać dzień dłużej i sprawić, że przywieźliście dwie ofiary jako jedyną zwierzynę? Naprawdę, mój Prime!

- Wyrazy skruchy, Pariedes – powiedział z pokłonem pełnym gracji i uznania. – Masz rację. Co z moim trofeum łowieckim, Para? Myślisz, że przetrwa?

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Jest cudzoziemką, Prime Reule. Nie wiem czym jest. Jest zbyt jasna na Gemina lub Opie, i choć ma budowę Szakala, jest...

- Dziewczyna nie jest Szakalem – odparł ostro Reule, mocno czując potrzebę chronienia jej. – Znalazłem ją po samych jej uczuciach – dodał delikatniej, gdy Para spojrzała na niego ze zdumieniem. – Żaden Szakal nie mógłby czuć takiej głębi bólu i smutku, jaką czuła ta dziewczyna, gdy ją znalazłem. Oni jedynie zasysają to od innych. Sama potęga tego co czuła mogłaby karmić pluton Szakali przez tydzień. Nigdy...

Reule przerwał gdy zauważył, że Para patrzy na niego z otwartą ciekawością. Gdy zmarszczył brwi ponuro, odchrząknęła, szybko zwracając uwagę na dziewczynę przy której teraz przykłęła.

- Biedactwo. Ledwie cię widać – Znów uderzyła językiem o podniebienie i obróciła się do Reule'a. – Twój nóż, mój Prime? – Wyciągnęła rękę oczekująco.

Reule nie miał zwyczaju podawać nikomu swego sztyletu, nawet członkom Watahy. Było to niewypowiedzianą zasadą wśród wojowników by nigdy nie

poddawać nikomu ostrza. Naturalna broń jak pazury i kły wystarczająco spełniały zadanie, ale nóż, miecz, czy gwiazdki do rzucania były zasadnicze w bitwie czy samoobronie.

Reule sięgnął po sztylet który miał zamocowany w pasie, ostrze z niebieskiego metalu gładko wysliznęło się z pochwy.

- Z czym mogę ci pomóc? – zapytał, z odpowiedzią formalnością by poczuła, bez emanacji, że jego posługa była jedynym sposobem w jaki mogła użyć noża.

- Rozetnij jej strój. Jest obrzydliwy i kto wie jakie nosi choroby czy pasożyty. Spalę to. Potem ją wykąpiemy i zobaczymy czy mogę zrobić coś z tą szopą włosów.

Reule schylił się do swego zadania i ostrożnie rozciął materiał przy gardle dziewczyny. Widział jej puls bijący na szyi i zawahał się.

Sánge, bautor mo.

Słowa nagle odbiły się echem w jego umyśle, miękkim szepczącym głosem, który zdawał się zbyt niewinny by wiedzieć o takich rzeczach. Powstrzymał dreszcz niezdefiniowanego uczucia i rozciął szatę. Powoli, ostrożnie, rozciął dobre sześć cali w dół jej klatki piersiowej zanim wycofał ostrze. Potem schował sztylet i pewnie chwycił tkaninę w obie dłonie. Szarpnął ostro i słaby materiał rozdarł się łatwo. Przez chwilę, Reule pomyślał że ten akt jest dziwnie erotyczny. Nigdy nie był kimś kto rozdziera ubrania kochanki, a to dziecko na pewno nie było kochanką, ale coś w sile jego wielkich dłoni drących coś tak kruchego by wyeksponować coś nawet kruchszego... spowodowało to nieoczekiwaną falę ciepła w jego ciele. Przełknął mocno by odepchnąć śmieszne odczucie, gdy rozdarł resztę materiału i odkrył bladą długość pośladka i uda.

Doskonała biel jej skóry była kompletnie nieskalana w odkrytym obszarze. Reule przez całe swoje życie nie widział tak białej skóry, a był w wielu miejscach i widział wielu ludzi. Musiało to być jedyne miejsce na jej ciele które nie było brudne i uznał że było to dziwnie intrygujące. Kontrast do jego własnej ciemnej skóry go zafascynował.

Reule zrozumiał, że Para patrzy na niego oczekująco i szybko rozdarł szatę. Potem ponownie wyciągnął nóż i rozciął jej rękawy. Był zadowolony że się nie ruszała, bo ostrze było ostre i nawet przypadkowe muśnięcie mogło ją pociąć.

Kolejny powód dla którego nie dzielił swego sztyletu, szczególnie z kimś niedoświadczonym. Odrzucił na bok pozostałości tkaniny i odpiął pochwę i pas, celowo kładąc je na krawędzi basenu. Gdy został już tylko w bryczesach, uniósł dziewczynę i wszedł z nią do basenu, używając szerokich stopni, które do niego schodziły. Nie zanurzył jej natychmiast, choć gorąca woda wokół jego bioder sprawiła że chciał zatonać w ciepłe.

Nie był tu priorytetem.

Delikatnie zaczął zanurzać jej ciasno zwinięte ciało w wodzie. Para obserwowała z niepokojem póki nie była pewna, że nie zarzuci odpowiedzialności by traktować ją delikatnie. Nie żeby nie ufała swemu panu, ale po prostu było dla niej niemożliwe uwierzyć że ktoś mógł dbać tak dobrze jako ona. Reule łatwo jej to wybaczał, bo częściej miała rację niż nie.

Reule przeszedł po stopniach, siadając na przedostatnim ze swoim obciążeniem na kolanach. Para wykorzystała sposobność by pośpiesznie ruszyć tam gdzie jej potrzebowano. Nie pamiętał jakie dał jej instrukcje.

Zrozumiał wtedy, że nie jadł ani nie spał odpowiednio od trzech dni. Czuł teraz ten brak, gdy relaksujące ciepło wody otoczyło go kokonem. Nawet jego pacjentka się odprężyła, jej małe ciało się rozwinęło. Trzymał ją gdy się wyprostowała, woda obmywała całe jej ciało, które trzymał w kołysce kolan i ramion. Jej głowa w końcu odchyliła się do tyłu, włosy rozpląły się po bokach, gdy pozwolił jej zanurzyć się w całości poza twarzą.

W końcu jej ręce rozchyliły się z obronnego skrzyżowania na piersi.

W końcu, widział całe jej ciało. Zaczął oceniać je wzrokiem szukając zniszczeń zadanych przez Szakale, ale jego oczy szybko rozszerzyły się w zdumieniu. Mogła być mała, definitywnie była, ale choć miała gładką skórę, jak powinna młódka, nie było nic dziecinnego ani nawet niedojrzałego w zaokrągleniach jej rozwiniętego ciała.

Włosy zasłaniały jej twarz splątana siecią. Rozgrzana woda rozpuściła większość pokrywającego ją brudu. Reule potarł o nią palcami by pomóc procesowi, mając nadzieję ocenić stopień wykorzystania jakie wycierpiała. Szybko się okazało, że jego średnie wysiłki nie wystarczą i sięgnął po ścierkę zanurzoną w misce z roztworem mydła na krawędzi basenu. Był to męski zapach, ten który preferował bo przypominał mu górską dolinę w której mieszkał: ostry, czysty i naturalny. Wystarczy do jego celu. Roztwór był lepki i

kleił się do ścierki nawet zanurzonej w wodzie, więc tak szybko jak mógł obmył jej ręce i ramiona. Został nagrodzony czystą skórą...

I wściekłymi siniakami. Brzydkie przebarwienia kryły się pod brudem. Gdy pracował nad jej karkiem i gardłem, i górną częścią piersi, cięcia, zadrapania i otarcia dołączyły do listy ran. Okropna myśl zaczęła powstawać w jego głowie i posadził ją, tak że jej pierś ciasno przywierała do jego, twarz była przy jego szyi, gdy jej głowa opierała się na jego ramieniu, gdy ponownie zanurzył ścierkę w roztworze. Zrównoważył jej teraz rozgrzane ciało przy swoim by uwolnić ręce, odsuwając splątana masę włosów aby odkryć jej plecy.

Jej skóra była niemal czarna od brudu, ale szybko ją umył wzdłuż ramion, w dół żeber i wzdłuż linii kręgosłupa.

Wzrok Reule'a pozostał spokojny i obserwujący, gdy mydło z wodą ujawniło zniszczenia na jej plecach. Jego pięść zacisnęła się odruchowo w jej włosach. Więcej siniaków, więcej cięć, ale były też szerokie linie otarć na jej ramionach i znaczące każdy kręg. Oparzenia, jakby była przeciągana po powierzchni... albo przypalana kilkakrotnie.

Na Pana, pomyślał gwałtownie, zaciskając powieki i dotykając czołem jej obojczyka w delikatnym współczuciu. Została zbiorowo zgwałcona przez te potwory? Musiało to być niewiarygodnie brutalne by miała tak uszkodzone plecy. Jeśli taka była prawda, ci skurwiele zginęli żałośnie łatwo. Furia Reule'a gotowała się w jego krwi i zaklął cicho, gdy próbował ją zwalczyć głębokimi, kontrolowanymi oddechami. Nie było pożytku w pozwoleniu temu go rozrywać; co się stało to się nie odstanie. Byli martwi a ona była żywa i bezpieczna. Tylko to miało znaczenie.

Reule odchylił ją od swojego ciała, kontynuował ocenianie, gdy delikatnie ją czyścił, zmuszając się do odgonienia czerwonej mgły emocji zasnuwającej jego wzrok. Znowu został skonfrontowany z zaokrągleniami w pełni rozwiniętej kobiety. Najbardziej zasługujące na uwagę i następne na jego drodze, były jej słodko zaokrąglone piersi. Przesunął owiniętą ścierką ręką po kragłości jej prawej piersi, czując częściowe usztywnienie sutka pod swoimi palcami. Częściowe zmieniło się w pełną sztywność nim skończył, reakcja tak szybka że odkrył, że musi odchrząknąć przy nagle zaciśniętym gardle. Szybko poczuł też zdumienie, gdy zobaczył przez powierzchnię wody nieskalaną, bladą skórę. Gdyby została wykorzystana seksualnie, jej piersi bardzo by ucierpiały,

prawda? Co za samiec skłoniony ku degradacji i seksualnemu spełnieniu nie wykorzystałby sposobności molestowania tak pełnych, kuszących piersi?

Reule przesunął namydloną ścierką po wzgórkę po przeciwnej stronie, jego oczy skupiły się na tym jak różowa aureola zebrała się w ciasny krąg. Sprawilo to, że sutek sterczał w kuszącym zaproszeniu. Czuł ją w pełni przy swojej nagiej piersi, wspaniała i śliską od mydła. Wywołane przyspieszenie jego pulsu można było przewidzieć, ale i tak wzięło go to z zaskoczenia. Wszystko co wiedział, jako człowiek honoru i sumienia, było tym, że nie powinien czuć nieprzyjemnego przyływu krwi w kroczu nad nieprzytomną i bezbronną kobietą. Gdy ostatnio sprawdzał, nie pociągały go tak nieczułe perwersje.

Jego wzrok i ręka poszukały bardziej neutralnego obszaru, przesuwając się na zaokrąglenie jej żeber, które wskazywały czas trwania jej zaniedbania. Na jego kolanach, jej biodra i pośladki były ładnie zaokrąglone i miękkie, udowadniając że nie cierpiała długo głodu. Choć jej nogi były szczupłe i długie, były odrobinę zbyt chude przy kolanach. Jej kostki były wyraźnie widoczne nawet przez wodę, jaki i nadgarstki na końcach chudych przedramion.

Reule starł brud na jej odrobinę zapadniętym brzuchu, znajdując więcej siniaków, te już gojące się. Potem, bardzo ostrożnie, obmył jej blade uda. Jej biodra były masą cięć i stłuczeń. Została przygwożdżona do podłogi? Jej ciało było poobcierane na obu biodrach, ale na szczytach ud nie było nawet siniaka. Jej kolana była zaledwie trochę ciemniejsze od uszkodzeń. Jednak widział gniewne czerwienie i błękitny otaczające jej kostki niemal do trzeciej części drogi w górę jej łydek.

Związano jej stopy, ale nie nadgarstki? Reule był bardziej zdumiony niż kiedykolwiek.

Jego oczy podryfowały do trójkąta włosów ochraniających złączenie jej ud, w niezdefiniowane ciemnym kolorze gdy były mokre. Odkrył że przetyka ciężko w przyływie sprzecznych emocji. Wściekłość. Zmartwienie. Empatia. Strach.

To z powodu strachu i niemożności zniesienia jego ostrości skupił się na bezpieczniejszej emocji. Albo tak myślał. Ciekawości. Miała jaśniejszy koloryt niż jakkolwiek jaki widział na kobiecie. Bez myślenia, sięgnął by dotknąć bladego wnętrza jednego uda, koniuszki palców przesunęły się mokrej,

jedwabście miękkiej skórze. Reule nawet nie zauważył że upuścił ścierkę. Te rzadkie loki były tak miękkie na jakie wyglądały, czy bardziej szorstkie jak u kobiet Sänge? Czy tarcie kopulowania uczyniłoby ją bardziej wrażliwą? Czy byłoby łatwiej przesunąć palcami pomiędzy jej fałdkami by poszukać wilgoci...

Reule zaszokował samego siebie własnymi myślami i wyszarpnął rękę z wody, jakby został poparzony. Był zdumiony gdy odkrył że oddycha ciężko, a jego członek jest wściekle twardy z podniecenia. Czuł się upokorzony. Co jest, do diabła, ze mną nie tak? Siedział tu, wściekły na możliwość tego co mogła przejść w rękach Szakalich skurwieli, i oto sam myśli o dotykaniu jej! Mógł być Sänge, ale w przeciwieństwie do tego co myśleli cudzoziemcy, nie był bestią!

W gorącu własnego zdenerwowania, Reule zapomniał że istniała ogromna różnica między myśleniem a działaniem. Dla telepaty, była to najtrudniejsza i najważniejsza lekcja. Umysł mógł stworzyć wspaniałe fantazje, majestatyczne schematy zarówno złowrogiego zła i pięknego dobra. Jednak prawdziwe wykonywanie tych fantazji było całkowicie odmienną rzeczą. Było niesprawiedliwym pociągać kogoś do odpowiedzialności za tok jego myśli. Reule nie chciał sobie darować podstawowych skłonności umysłu.

Zapomniał również jak ostro mogą na kogoś uderzyć jego emocje, gdy emanowały poza jego kontrolą. Ostro mu o tym przypominano, gdy kobieta w jego ramionach obudziła się z zszokowanym sapnięciem i potężnym szarpnięciem ciała. Wytrąciło go to z równowagi, gdy próbował utrzymać jej śliskie ciało i jednocześnie utrzymać jej głowę nad wodą. Jej tyłek ponownie znalazł się na jego kolanach, gdy próbował ją uspokoić zarówno mentalnie jak i werbalnie.

- Cii. Spokojnie, kébé. Jesteś bezpieczna – zapewnił ją, emanując w nią poczuciem bezpieczeństwa, mając nadzieję zastąpić swój wrogi niepokój sprzed kilku minut. Przyplływ smutku który zaczynał z nią kojarzyć znów go zaatakował, ale tym razem był też napędzany przez strach. – Cii, kébé – łagodził. – Cii, jesteś bezpieczna.

Potem, nagle, zdawała się go usłyszeć. Zrozumieć. Zesztywniała nagle, sięgnęła w górę i odepchnęła z twarzy masę włosów tak szorstko, że słyszał jak kosmyki darły się i trzaskały. Potem spojrzała prosto na niego, pozwalając

mu po raz pierwszy zobaczyć swoją twarz. Przez długą chwilę, gdy każdy mięsień w jego ciele zdawał się zamrzeć w mistycznym paraliżu, wszystko co Reule mógł zrobić to patrzeć na nią.

To jej oczy uderzały najbardziej. Były tak nierealne, tak genialnie niezwykle, że przez chwilę nie mógł tego zrozumieć. Wątpił żeby kiedykolwiek widział coś takiego, a to było coś biorąc pod uwagę jak długowieczna była jego rasa.

Zastanawiał się jak w ogóle zacząć je opisywać.

Były bez koloru.

Nie. To było nieodpowiednie. Były zbyt fascynujące by je tak znieważać. Były czyste jak kryształ, jednak białe i srebrne na raz. Wyglądały dokładnie jak błyszczące życiem diamenty. Z facetami, pięknie wycięte, czyste i cenne kamienie, z tyłu otoczone platyną by pochwycić każdy błysk światła. Zamrugła gęstymi, czarnymi, zaokrąglonymi rzęsami i wtedy oderwał spojrzenie od jej oczu i zobaczył resztę jej twarzy. Miała delikatny kształt serca; miękkie łuki warg spierzchnięte od pragnienia i zaniedbania wydymały się w permanentnym ale fascynującym delikatnym dąsie, i miała delikatny nosek kończący się lekkim zadarciem. Siniaki znaczyły oba jej policzki, niektóre stare i pożółkłe, inne świeższe, ale nie ukrywały słodkiej struktury jej kości, a jej skóra obiecywała bycie pozbawioną wad gdy znikną ślady bicia. Była młoda, ale wyraźnie była kobietą; niewiarygodnie piękną, ale z którą wyraźnie źle się obchodzono. Przez kilka uderzeń serca te diamentowe oczy patrzyły na niego z całkowitą dezorientacją.

Potem, jak elektryczność oświetlającą ciemny pokój, jakiegoś rodzaju rozpoznanie rozświetliło jej rysy i uśmiechnęła się tak szeroko, że jej delikatne wargi popękały i zaczęły krwawić odrobinę. Mokre dłonie uniosły się z wody i otoczyły jego twarz, patrzył z zaskoczeniem gdy jej dłonie potarły trzydniową brodę a jej palce zawinęły się nad jego uszami.

- Sänge – odetchnęła, pojedyncze słowo pełne ekscytacji jakiej nie słyszał u kogokolwiek kto wiedział, że należał do Sänge. Chyba że sami też należeli do tej rasy. Ukradło mu to oddech, nawet gdy próbował przekonać samego siebie że to pomyłka, że była w jakiegoś rodzaju szoku.

- Tak, Sänge – zgodził się, przerywając by odchrząknąć. – Co ważniejsze, kim jesteś, mała kébé? – zapytał tak delikatnie jak mógł, bojąc się, że tak duży samiec jak on może ją przerazić pomimo dziwnie entuzjastycznego powitania.

W końcu, nie można było powiedzieć kto co jej zrobił. Obudzić się nagle nago w ramionach nieznanego...

Nie odpowiedziała na jego pytanie. Tylko przyglądała się jego twarzy z wyrazem całkowitej fascynacji. Sięgnęła w górę i obrysowała jego twarz delikatnymi posunięciami palców które posłały pulsowanie wprost do jego kręgosłupa. Reule nie pozwolił sobie na kolejną szansę okazania jej braku szacunku, więc zakrył jej dłonie swoimi, chwytając je lekko. Drugą ręką musiał ją ustabilizować, co zostawiło jej jedną wolną rękę, którą wsunęła głęboko w jego gęste włosy. Mógł chwycić obie jej dłonie jedną ręką, ale bał się zdenerwować ją takim ruchem. Nie wiedziała, że by jej nie skrzywdził, choć na razie jej zachowanie wykazywało coś wręcz przeciwnego. Smutek który go do niej przyciągnął był powściągnięty, gdy się uśmiechnęła.

Przesunęła się na jego kolanach, siadając prościej i bliżej, aż poczuł jej sutki ocierające się o włosy na jego piersi. Eksplozja świadomości i seksualnego gorąca, to było jakby ktoś go polał benzyną i podpalił. Odetchnął ciężko, gdy jego ręka niechcący przesunęła się w dół jej pleców. Pochyliła się tak blisko że niemal dotykali się nosami. Dotykała go szybkimi, zachwyconymi ruchami palców po całej twarzy, włosach, karku i gardle; zachowywała się jak dziecko po otwarciu pięknego prezentu. Jej oczy pożerały i badały go, jakby był czymś przepyszny.

Myśl sprawiła że jęknął z głębi gardła, gdy pot spłynął mu po karku, a jego dopasowane spodnie stały się brutalnie niewygodne. Nie wspominając o fakcie, że siedziała na nim i najpewniej nie była nieświadoma stanu jego ciała. Lada chwila może zobaczyć go jako zbrojeńca, jakim nigdy nie wiedział że jest, a dotyk i żywy uśmiech znikną na zawsze. Ta myśl miała niszczący efekt na jego spokój.

- Cii... - Tym razem to ona go uspokajała, jej miękki głos i czubki palców przesuwające się po jego twarzy. – Twój umysł tak walczy, Sänge. Gdzie twój spokój?

Reule szarpnął się w tył w szoku. Spojrzał na nią twardymi, nieufnymi oczyma i musiał zwalczyć potrzebę by zrzucić ją ze swoich kolan. Może był rozproszony i trochę się nie pilnował, ale mówiła jakby dobrze znała jego umysł. Nikt nie przechodził jego mentalnych barier bez jego pozwolenia.

Równie nagle, Reule powściągnął temperament. Nie mogła tego zrobić. Może... tak, może niechcący emanował swoje emocje. To niebyłby pierwszy raz i niestety nie ostatni. Jednak sposób w jaki się wyraziła... coś takiego mógłby powiedzieć telepata lub empata. Reule chwycił jej ramiona, lekko nią potrząsając, patrząc twardo w jej osobliwe spojrzenie.

- Kim jesteś? – zażądał odpowiedzi.

- Nikim, kto by cię skrzywdził – odpowiedziała, wzdrygając się.

Przeszyły go ostry żal i niesmak wobec samego siebie, i puścił ją natychmiast. Ze zdumionym krzykiem, spadła z jego kolan i wpadła do wody. Chwycił jej miotające się nogi i w następnej chwili trzymał ją wokół pasa, unosząc ją nad wodę i z powrotem do swojej piersi. Jej uda, teraz po obu stronach jego, zacisnęły się wokół niego w silnym uścisku. Trzęsa się ze strachu, jej paznokcie wbijały się w jego skórę, gdy woda spływała po jej niezadowolonym wyrazie twarzy, który znów znajdował się pod gęstą zasłoną włosów. Przepraszająco odsunął splątaną masę.

- Wszystko w porządku? Tak mi przykro – przeprosił.

Najwidoczniej mu wybaczyła. Reule wyciągnął ten wniosek, gdy otoczyła ramionami jego kark w duszącym uścisku i przycisnęła się znów do jego piersi. Choć była desperacja w tym uścisku i Reule przeklął samego siebie. Nie potrzebowała żeby dodawać jej strachu.

- Spokojnie. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło – obiecał jej miękko, wzdrygając się gdy poczuł jak jej małe serduszko grzmi tuż przy jego. – Jak rozumiem, nie umiesz pływać? – zapytał.

Parsknęła przy jego szyi, zduszony śmiech, który sprawił, że uśmiechnął się przy jej włosach. Sytuacja była tak surrealna, że nawet go nie zaskoczyło gdy zachichotała.

- Posłuchaj – powiedział jej miękko do ucha. – Potrzebujesz kąpieli, jedzenia i odpoczynku. Zachowam swoje pytania na później, dobrze?

- Tak – wyszeptała przy jego pulsie.

- Ale zaspokoisz moją ciekawość? – zapytał ją.

- Tak.

- Dobrze. Jesteś ranna? Gdzie...? Czy oni...? Potrzebujesz medyka?

Uniosła głowę, siąkając od wody, która dostała jej się do nosa, gdy się podtopiła.

– Nie – powiedziała. – Potrzebuję tylko ciebie.

Był tak zdumiony jej słowami, że jego ręka zeszywniała na jej plecach.

To było tak jakby wszystko co mówiła, pochodziło z zakurzonego miejsca w jego umyśle gdzie wrzucił wszystkie słowa jakich nigdy nie oczekiwał usłyszeć od kogoś poza jego ludźmi. Pytanie wypełniły jego umysł, ale obiecał że odłoży to na później i dotrzyma tej obietnicy. Jednak jak odwrócić uwagę od takich słów?

- Mój Prime!

Reule zamknął oczy i westchnął, przypominając sobie, że powinien uważać na to czego sobie życzy w przyszłości. Spojrzał w górę na Pariedes ze swoim najlepszym niewinnym uśmiechem.

- Tak, Para?

- Natychmiast puść to dziecko! – nakazała z wyższością, wskazując na kobietę, jakby sam się nie domyślił kogo miała na myśli. „Dziecko” zareagowała zacieśniając uścisk wokół jego szyi do punktu duszenia.

- Zrobiłbym to, Para, tyle, że ona zdaje się nie mieć intencji mnie puścić – Ta „ona” o której była mowa żywo potrząsnęła głową by potwierdzić ten fakt. Wiedząc, że poczucie przyzwoitości Pary oznaczyłoby go nikczemnikiem, mógłby za to pocałować cudzoziemkę prosto w posiniaczony policzek.

- Prime Reule, to jest potwornie nieodpowiednie – nadąsała się Para, skręcając dłonie.

Zanim Reule mógł odpowiedzieć, poczuł jak kobieta na jego kolanach zareagowała, odsuwając się i nawet puszczając go odrobinę gdy szukała jego spojrzenia. Poczuł jak jej palce zatapiają się w jego włosach, gdy jej mina wyrażała zachwycone zdziwienie. Uśmiechnęła się i szybko zrozumiał, że nigdy nie widział kobiety wyglądającej tak eterycznie. Ledwie zdawała się realna, z tym wyrazem twarzy i zawsze obecnym smutkiem.

- Reule – powiedziała miękko muzycznym głosem. Reule spojrzał w te krystaliczne oczy i poczuł jak jego pierś zaciska się w odpowiedzi. – Reule – powtórzyła, jej dłoń pogłaskała jego twarz od czoła, przez policzek, do szczęki, a potem czubka podbródka. Jej dotyk był czuły i niemal... czczący. Bicie jego serca podwoiło tempo, boląc w zaciśniętej piersi.

Była jak uderzenie błyskawicy, przesywając go od czubka głowy po stopy zanim wiedział co go uderzyło. Teraz czuł się oszołomiony, jego umysł pusty

na cokolwiek co nie dotyczył ich dwójki, gorącej, rozluźniającej wody, czy ciepła ich złączonych ciał. To nie było całkiem seksualne, jak jego wcześniejsze reakcje na nią, ale też nie było całkiem asekualne. Zdał sobie sprawę, że nie podała mu swojego imienia, tak jak on zapomniał podać jej swoje.

- Jak masz na imię? – zapytał miękko, sięgając w górę by kciukiem odsunąć kosmyk jej włosów.

- Nie wiem – wyszeptała.

Diamenty błyszczały z rosnącą jasnością, gdy jej oczy napełniły się łzami.